

[Transcript] Kryminatorium / 14 lat temu na plaży odkryto zwłoki. Kim był ten człowiek? | 280. VIDEO PODCAST

W 2009 roku w Irlandii woda wyrzuciła na brzeg ciało mężczyzny i do dziś to jedna z największych zagadek tego regionu.

W hotelu, w którym się zatrzymał, zameldował się jako Peter Bergmann, ale były to fałszywe dane. Najpewniej przyjechał z zagranicy, bo mówił z wyraźnie niemieckim akcentem.

Choć jego wizerunek publikowano w mediach i sprawa nabrała ogromnego rozgłosu, to nikt go nie rozpoznał.

Kim był ten człowiek?

W jakim celu przybył do Irlandii?

Dlaczego na zakończenie życia wybrał właśnie tę urokliwą plażę w Rose's Point?

Za chwilę porozmawiamy sobie o najbardziej prawdopodobnych hipotezach.

Przygotujcie się na historię o wianą tajemnicą, w której prym wiodą wątpliwości i domysły.

Ja chco tydzień witam was na kryminatorium.

Jeżeli jesteś tu po raz pierwszy, musisz wiedzieć, że w każdy poniedziałek spotykamy się tutaj, na Spotify i na YouTube,

aby analizować najciekawsze i najmroczniejsze sprawy kryminalne.

Bądź na bieżąco i zaobserwuj teraz ten podcast, a słuchaczy ze Spotify uprzejmie proszę o zostawienie gwiazdkowej oceny w serwisie.

We wczesny wtorkowy poranek 16 czerwca 2009 roku plaża Rose's Point w pobliżu Irland z jego miasteczka Slajgo

Niemal cała pokryta była gęstą mgłą.

To jednak nie mogło przeszkodzić Brianowi w odbyciu zaplanowanego treningu.

Ten młody mężczyzna od dłuższego czasu przygo to wywał się do udziału w regionalnych zawodach triathlonowych.

Uprawianie tej wszechstronnej dyscypliny sportowej, będącej kombinacją pływania, kolarstwa oraz biegania,

wymagało od niego nie tylko żelaznej kondycji, ale także wyczerpujących treningów.

Do zawodów zostało niewiele czasu, dlatego Brian nie zamierzał odpuścić sobie treningu nawet pomimo chłodu i mgły.

Mieszkającego na przedmieściach Slajgo zawodnika na plażę podwiózł jego ojciec.

Artur Brauczyn udział w treningach swojego syna.

Razem z nim biegał, jeździł na rowerze i pływał.

Mierzył mu czas i zagrzewał do jeszcze większego wysiłku.

Z uporem maniaka powtarzał, że tylko trening czyni mistrza.

Kilka godzin wcześniej morski odpływ odsłonił piaszczystą plażę, na której mężczyźni postanowili poćwiczyć.

Gdy krótko po godzinie szóstej, obaj dotarli na miejsce.

Gęsta do tej pory mgła zaczęła się przerzecać.

Ojciec i syn biegli razem po piasku.

Wyznaczony odcinek jako pierwszy przebiegł Brian, który chwilę później zanurzył się w wodzie.

Artur nie miał już tak dobrej kondycji jak jeszcze kilka lat temu.

Dlatego pozostał kilkadziesiąt metrów w tyle.

Dobiegając do wody, kątem oka zauważył po swojej prawej coś, czego o tej porze dnia nie powinien tam zobaczyć.

Na piasku nieruchomo leżał człowiek, twarzą do ziemi, ubrany w kąpielówki oraz koszulkę. Artur zatrzymał się i podszedł bliżej.

Wtedy zauważył, że był to mężczyzna po sześćdziesiątce.

Dość hudy o włosach niemal zupełnie siwych.

Nie reagował na wołanie, nie oddychał.

Gdy dotknął jego kostki, od razu pomyślał, że jest ona lodowata, niczym kawałek marmuru.

Leżący na plaży się w o włosy mężczyzna ewidentnie był martwy.

Przerażony ojciec krzyknął w kierunku syna, aby ten natychmiast wyszedł z wody.

Przez kilka minut obaj chodzili wokół ciała, upewniając się, że człowiek ten na pewno nie żyje.

Na piasku dookoła zwłok nie zauważyli żadnych śladów stóp, oczywiście poza swoimi własnymi.

Dlatego pomyśleli, że nieszczęśnik ten prawdopodobnie utonął, pływając w oceanie w trakcie przyływu.

Gdy we wtorkowy poranek wody Atlantyku cofnęły się, odsłoniły jego leżące na piasku ciało.

Artur wybiegł z plaża, aby z najbliższej budki telefonicznej powiadomić gardę, czyli irlandzką policję.

Kiedy kilka minut później wrócił, czekając na przybycie funkcjonariuszy, ojciec i syn odmówili wspólnie krótką modlitwę za zmarłego.

Obaj byli wstrząśnięci tym znane zistiem, a przerwany przedwcześnie trening był w tym momencie ich najmniejszym zmartwieniem.

Tak rozpoczęła się jedna z najbardziej zagadkowych i tajemniczych spraw kryminalnych w historii Irlandii.

Nad rozwiązaniem zagadki tajemniczego mężczyzny ze Slajgo przez wiele lat głowili się nie tylko o tamtejsi stróże prawa,

ale także irlandzcy dziennikarze wspomagani przez całą rzeszę domorosłych internetowych detektywów.

A pytań pojawiło się całe mnóstwo.

Kim on był? Skąd przybył?

W jakim celu, a przede wszystkim czy jego śmierć na pewno była tylko nieszczęśliwym wypadkiem?

Tamtego poranka, na posterunku Gardy, oddalonym około 9 km od plaży, służbę pełnił sierżant Terry McMeon.

To właśnie on odebrał zgłoszenie dotyczące odnalezienia martwego ciała mężczyzny.

Na podany miejsce natychmiast wysłał karetkę pogotowia oraz radiowóz.

Sam także postanowił udać się na plażę, ale nie pojechał tam od razu.

Wiedziałem, że jedną z czynności, które musieliśmy zrobić na miejscu znalezienia z włogu było przykrycie ciała przed wzrokiem ścibskich przechodniów czy miejscowych dziennikarzy.

Wysłani przeze mnie funkcjonariusze nie mieli jednak przy sobie niczego, czy my mogliby się posłużyć.

Dlatego najpierw udałem się do policyjnego magazynu, z którego zabrałem dużą plandekę.

Padran później przy ciele sifowłosego mężczyzny zjawił się sierżant.

Jego koledzy przesłuchiwali właśnie ojca i syna, którzy jako pierwsi natknęli się na zwłoki.

W międzyczasie lekarka pogotowia oficjalnie stwierdziła zgon.

Rozpoczęły się oględziny ciała.

Sifowłosy gentlemen nie posiadał żadnych obrażeń zewnętrznych.

Nic więc nie wskazywało na to, że w jego śmierć mogły być zaangażowane osoby trzecie.

Wszystko miała potwierdzić szczegółowa sekcja zwłoka, ale już na tym etapie policjanci mogli z dużym prawdopodobieństwem wykluczyć, że na plaży doszło do morderstwa. Jednak prawdziwa przyczyna śmierci wciąż pozostawała nieznana. Podobnie jak tożsamość tajemniczego mężczyzny, którego wiek oszacowano na 55-60 lat. Choć w roku 2009 populacja Sligol liczyła niespełna 19 tysięcy mieszkańców, z czego zaledwie około 500 mężczyzn pomiędzy 55-tym a 60-tym rokiem życia. Nikt nie kojarzył tej twarzy. Ani ojciec, synem, którzy go znaleźli, ani policjanci. Nie miał przy sobie dokumentów, nie posiadał również żadnych znaków szczególnych. Podczas przeszukiwania okolic plaży, policjanci natrafili na ubrania zmarłego, starannie złożone i pozostawione przez mężczyznę kilkadziesiąt metrów od brzegu. I tu pojawiły się kolejne znaki zapytania. Odzież nie miała na sobie metek, które zostały odcięte, choć nazwy Marek wciąż były widoczne na ubraniach. Wśród przedmiotów osobistych nie było portfela. Zcieszeni jego spodni, policjanci wyjęli wodoodporny zegarek chwarcowy, 140 euro w banknotach oraz 9 euro w monetach. Znalezione także tabletki aspiryny firmy Bayer, wyprodukowane w Czechach, ale sprzedawane w Niemczech. Zmarły posiadał także niemieckie plastry opatrunkowe oraz kostkę hotelowego mydła w nieotwartym opakowaniu z napisem Hotel Kery. Po sprawdzeniu okazało się, że mydła tej marki nie były stosowane w żadnym irlandzkim hotelu. Jeszcze więcej pytań pojawiło się po przeprowadzonej sekcji zwłok. Lekarz potwierdził, co prawda, że ciało przez kilka godzin przebywało w oceanie, ale jednoznacznie wykluczył klasyczne utonięcie, ponieważ w płucach zmarłego nie stwierdzono obecności wody. Oznaczało to, że mężczyzna był już martwy, gdy jego głowa znalazła się pod powierzchnią wody. Nie mogło być też mowy o tym, że człowiek ten padł ofiarą przestępstwa. Za przyczynę śmierci uznano nagłe zatrzymanie krążenia. Zdaniem lekarza, mężczyzna doznał rozległego zawału serca w czasie, gdy przebywał w wodzie. Dalsze wyniki sekcji wykazały, że pytań związanych z jego tożsamością pojawiły się jeszcze więcej. Zęby mężczyzny pomimo jego wieku były w bardzo dobrym stanie, nosiły ślady popularnych zabiegów dentystycznych. Poza tym w prawej górnej części szczęki znajdował się złoty ząb. Z lewej strony widoczne były srebrne wypełnienia. Świadczyć to mogło o tym, że zmarły był człowiekiem dość zamożnym. O ile stan jego zębów określano jako bardzo dobry o tyle stan jego ogólnego zdrowia, był raczej kiepski, żeby nie powiedzieć tragiczny. Mężczyzna cierpiał na zaawansowanego raka prostaty z licznymi przerzutami na kości i pólca. Lekarz przeprowadzający sekcję zwłok nie miał wątpliwości, że rokowania siwo włosego dżentelmena były bardzo złe. Oszacował przy tym, że najwyżej za kilka tygodni człowiek ten i tak by zmarł. Jednocześnie stwierdził, że chory nie mógł nie zdawać sobie sprawy ze swojej choroby.

Jedna rzecz wydawało mu się bardzo dziwna.

Badanie toksykologiczne nie wykazały obecności w organizmie zmarłego nie tylko żadnych narkotyków czy alkoholu, ale także żadnych leków przeciwbólowych, choć w cieszeni swoich spodni nosił przeciw aspirynę.

Zdaniem lekarza, pacjent z tak zaawansowanym ratiem musiał odczuwać ogromny ból.

W takich sytuacjach chorzy przyjmują zwykle bardzo silne środki przeciwbólowe, wydawane wyłącznie na receptę.

Tymczasem tajemniczy mężczyzna z plaży najwyraźniej nie próbował niczym złagodzić swojego bólu.

Po zapoznaniu się z raportem sekcji zwłok w naszych głowach pojawiła się dość odważna myśl, że może jego śmierć nie była nieszczęśliwym wypadkiem.

Czy to możliwe, że zdając sobie sprawę z tego, że za kilka tygodni umrze,

postanowił pożegnać się z życiem na swoich własnych zasadach,

jednocześnie z jakiegoś powodu wybierając nasze miasteczko na spędzenie w nim swojego ostatniego weekendu?

Policjanci postanowili za wszelką cenę dowiedzieć się kim był ten mężczyzna.

Tym bardziej, że po upływie kilku dni od jego śmierci w dalszym ciągu nikt nie odebrał z kostnicy jego ciała.

Nikt go nie szukał i nikt o niego nie pytał.

Dlaczego? Czy był Irlandczykiem, a może pochodził z zupełnie innego kraju?

Jeśli tak, to dlaczego zdecydował się zawitać do małego nadmorskiego miasteczka?

Czyżby miał tu rodzinę lub znajomych? Kogo powinno się powiadomić o jego śmierci?

Wiele pytań i praktycznie żadnych odpowiedzi.

Nie mając punktu zaczepienia, śledczy postanowili przejrzeć wszystkie możliwe nagrania miejsciego monitoringu.

A że w slajgo kamery przemysłowe były niemal na każdym kroku, szybko trafili na pierwszy ślad.

Później kolejny. Zbierając do kupy wszystkie kawałki układanki, krok po kroku, śledczym udało się ustalić chronologiczny przebieg

wizyty tajemniczego mężczyzny w ich mieście. Pomogły w tym zeznanie osób, które z różnych powodów spotkały go na swojej drodze.

Jednak im więcej policjanci o nim wiedzieli, tym mniej byli w stanie zrozumieć.

A nagrania zamiast dać odpowiedź na nurtujące pytania jeszcze je pomnożyły.

12 czerwca 2009 roku. Dokładnie o godzinie 18.28.

Na perądworcie autobusowego w Slajgo wjechał autobus z miasta Derif, Irlandii Północnej.

Wśród kilku wysiadających z pojazdu pasażerów był także on.

Krótko ostrzyżony siwo włosy mężczyzna w okularach w wieku około 60 lat.

Szczupły o wzroście około 180 cm.

Ubrane w czarną skórzaną kurtkę oraz spodnie w podobnym kolorze, miał przy sobie dwie czarne torby.

Jedną dużą, podróżną i jedną małą, przewieszoną przez ramię i przypominającą torbę na laptopa.

Od samego początku sprawia uprążenie, że znalazł się w zupełnie obcym sobie miejscu.

Choć jedyny przystanek autobusowy w tym miasteczku znajdował się w odległości zaledwie 500 metrów od najbliższego hotelu,

czyli około siedem minut spacerem, mężczyzna zdawał się nie mieć o tym pojęcia.

Zamiast tego, podszedł do postoju taksówek, gdzie poprosił jednego z taksówkarze o podwiezienie go do niedrodrożego hotelu.

Uczynny kierowca zapewne domyślając się, że jego klient w ogóle nie zna miasta, zawiózł go okreśną drogą do pensjonatu, położonego znacznie dalej.

Tam jednak nie było już wolnych pokoi.

Recepcjonista tłumaczył, że był piątkowy wieczór do tego początek letniego sezonu.

Korzystając z tej samej taksówki, mężczyzna dojechał do Sligo City Hotel.

Tam były jeszcze miejsca, a ceny dość przystępne w okolicach 65 euro za noc.

Przybycz nie miał wymaganej w tym hotelu rezerwacja, mimo to otrzymał pokój.

Zapłacił za niego z góry gotówką za trzy doby.

Choć recepcjonista miał obowiązek zarządzać od gościa okazanie dowodu tożsamości, z jakiegoś powodu tego nie zrobił.

Zamiast tego podał mężczyźnie formularz, aby ten wpisał dane osobowe.

Siwo włosy 60-latek podał w nim swoje imię i nazwisko, Peter Bergman.

Jako adres zamieszkania wskazał stolicę Austrii wiedeń.

Podczas swojego weekendowego pobytu w hotelu Bergman nie rzucał się w oczy.

Z nikim nie rozmawiał.

Gdy ktoś witał go słowami dzień dobry, odpowiadał uprzejmym skinieniem głowy.

Recepcjonista zeznał, że mężczyzna mówił bardzo dobrze po angielsku, ale z wyraźnie słyszalnym niemieckim akcentem.

Nie było w tym nic dziwnego. Biorąc pod uwagę, że hotelowy gość sam podał, że mieszka w Austrii.

Ze swojego pokoju wychodził tylko w dwóch celach.

Jednym z nich było zapalenie papierosa.

Drugim - spacer po mieście.

Na podstawie nagrań z kamer umieszczonych przy recepcji ustalono, że przez trzy dni opuścił hotel łącznie 13 razy.

Za każdym razem w ręku trzymał niewielką plastikową torebkę w kolorze fioletowym.

Wyraźnie wypchaną jakimiś rzeczami, ale gdy po kilku godzinach wracał, już tej torby nie miał.

Policjanci doszli do wniosku, że mężczyzna wychodził, aby pozbyć się za wartości tej torby.

Co w niej było?

Nie wiadomo.

Być może jego rzeczy osobiste, a może zwykłe śmieci, których z jakiegoś powodu nie chciał zostawić w hotelowym koszu.

Choć przeszukano całe miasto.

Nigdy nie zlokalizowano ani za wartości, ani samej torby.

Tu też pojawiły się dwie opcje.

Albo Bergman używał jednej torby, którą po opróżnieniu chował do cieszeni, albo o takich reklamówek miał kilka i za każdym razem je wyrzucał.

Na nagraniach z monitoringu nie trafiono na moment pozbywanie się przez niego fioletowej torby.

Zupełnie jakby świadomie wykorzystywał martwe punkty kamer, aby nikt nie przyłapał go na wyrzucaniu zawartości.

Czyżby wbrew podejrzeniom policjantów znał jednak całe miasto wraz z usytuowaniem kamer?

A może był specjalnie wyszkolony w unikaniu monitoringu, tak aby za wszelką cenę pozostać

anonimowym.

Przeszukano wszystkie kosze na śmieci oraz miejsce wysypisko.

Nigdzie nie odnaleziono fioletowych toreb, które siwo włosy mężczyzna wynosił z hotelu.

Nie odnaleziono także żadnych przedmiotów, które mogły do niego należeć.

Zadanie było o tyle trudne, że tylko rzeczy podpisanej jego nazwiskiem można byłoby pozytywnie zidentyfikować.

Żadnych śladów, żadnych poszlak, nic.

Sprawdzono adres, który podał w formularzu podczas zameldowania.

Okazało się wtedy, że nie ma w Wiedniu takiej ulicy.

Dodatkowo kot miasta, który podał, był błędny.

Policjenci zaczęli podejrzewać, że człowiek ten celowo podał fałszywy wydany, aby uniknąć identyfikacji.

To zrodziło kolejne pytanie. Dlaczego to zrobił?

Czy przed kimś lub przed czymś uciekał?

A może był szpiedziem?

Tylko po co miałyby to robić, skoro zdaniem lekarza umarł by za kilka tygodni?

Śledczy szli jeszcze dalej w swoich domysłach.

Biorąc pod uwagę jego fatalny stan zdrowia i nieuchronnie zbliżającą się śmierć.

Czy mógł on przybyć do miasta tylko po to, aby w nim umrzeć?

Czy na rozstanie się z tym światem wybrał sobie konkretny weekend?

Nic tu do siebie nie pasowało.

Nie został przez nikogo zamordowany, nie odebrał sobie życia.

Przyczyną jego śmierci był zawał serca.

Czy mógł go przewidzieć z aż taką dokładnością?

Czy dlatego wcześniej pozbył się wszystkich rzeczy, które mogłyby go zidentyfikować?

Nie mogło także zabraknąć najważniejszego pytań.

Czy Peter Bergman rzeczywiście był Peterem Bergmanem?

Jeśli podał fałszywy w adres, to dlaczego miałyby podać prawdziwe nazwisko?

Śledczych, chcąc poznać szczegóły pobytu tajemniczego mężczyznę w irlandzkim miasteczku, wrócili do sprawdzania zapisów z monitoringu.

W sobotę, następnego dnia, po zameldowaniu, Peter udał się na pocztę.

Tam kupił 10 znaczków, za każdy z nich zapłacił 85 centów,

czyli dokładnie tyle, ile wynosiła opłata za wysłanie listu za granicę.

Zlokalizowaliśmy wszystkie skrzynki pocztowe na terenie miasta.

Każda z nich znajdowała się w obszarze zasięgu kamery przemysłowej.

Przejrzeliśmy setki godzin nagrań.

I nic, żadna z kamer nie zarejestrowała momentu, w którym człowiek ten cokolwiek wysłał.

Poza wizytą na pocztę i zakupem znaczków,

tego dnia Bergman znów kilka razy opuścił hotel z fioletową torbą w rękę,

gdy wracał już jej nie miał.

Jak zwykle wychodził ze swojego pokoju zapalić papierosa, z nich im nie rozmawiał.

Na każdym hotelowym nagraniu był zupełnie sam.

W niedzielę nieco zmienił swój rytuał.

Około godziny 11 wsiadł do taksówki.
Zapytał kierowcę o spokojną plażę, gdzie mógłby popływać.
Taksówkarz zabrał go na plażę o nazwie Roses Point.
Oddaloną o 7 km od hotelu.
Przy okazji zapamiętał swojego klienta jako mężczyzna niezwykle cichego, spokojnego i bardzo dobrze ubranego.
Nie miał przy sobie żadnego bagażu.
O sobie mówił niewiele.
Zapytane o imię odmówił jego podania.
Przyznał jedynie, że pochodzi z Austrii.
Gdy dotarli na miejsce ku zdziwieniu kierowcy, Bergman nie wysiadł z samochodu.
Zamiast tego zapytał, jakie autobusy kursują z miasta na plażę.
Po uzyskaniu odpowiedzi kazał zawieść się na dworzec autobusowy, na którym wysiadł.
Kwile później kupił w kasie bilet autobusowy na następny dzień.
Kierunek plaża Roses Point.
Tylko w jedną stronę, choć kasierka namawiała go na skorzystanie z promocji.
Przy zakupie także biletu powrotnego.
Policjanci zaczęli się zastanawiać.
Czyżby już wtedy przeczuwał, że z tej plaży nie wróci?
A może planował nie wrócić?
Po powrocie do hotelu potrzędł do recepcji.
Poprosił o możliwość późniejszego wymeldowania, które miało nastąpić następnego dnia.
Uzyskał na to zgodę, zamiast do godziny 12, swój pokój pozwolono mu opuścić do godziny 13.
Tak też zrobił i był przy tym bardzo punktualny.
Na nagraniu widać, jak nerwowo czeka na pojawienie się recepcjonisty.
Później kładzie klucz na blacie recepcji i odchodzi bez słowa.
Opuścił hotel ubrany w niebieską koszulę z długimi rękawami, czarny podkoszulek oraz skózaną kurtkę.
Na nosie miał okulary, z którymi nigdy się nie rozstawał.
Miał przy sobie dwie torby, te same, z którymi się zameldował 3 dni wcześniej.
Oprócz nich w ręku trzymał fioletową torbę.
Ewidentnie czymś wypchaną.
Kwardran później zarejestrował go kamery na dworcu autobusowym.
Po dotarciu na dworzec udał się bezpośrednio do dworcowego baru.
Dokładnie o godzinie 13.32 zamówił kapuczino oraz kanapkę z szynką i serem.
Następnie usiadł przy stoliku, przy którym siedział już inny mężczyzna.
Bergmann nie przewitał się z nim, nie odzywał się ani słowem.
Pijąc i jedząc, wyjął stieszenie zwiniętą kartkę papieru oraz ołówek.
Rozłożył ją, coś na niej zapisał, a później przez dłuższą chwilę w skupieniu czytał swoje notatki.
Wydawał się być nimi wyraźnie zainteresowany.
Gdy tylko skończył, od razu podarł kartkę na drobne kawałki, które zostawił na stole.

Gdy chwila później wyszedł z baru, jedna skalnerek uprzątnęła po nim stolik. Podarte fragmenty kartki wyrzuciła do kosza na śmieci. Śledczy nigdy ich nie odnaleźli. Po wejściu na peron, podszedł do znajdującego się tam pracownika dworca. Mężczyzna dobrze go zapamiętał. Zapytał się mnie, z którego stanowiska odjeżdża autobus na plażę. Wydawał się być przy tym bardzo zdenerwowany i spięty, zupełnie jakby bał się, że przegapił swój autobus. Powiedziałem mu, że odjeżdża dokładnie o 14.40, więc ma jeszcze kilkanaście minut. Oczy rzucił mi się jego ubiór, a zwłaszcza jego bagażę. Zwykle, gdy ktoś jedzie na plażę, ma ze sobą jedynie ręczniki, krótkie spodenki, a nieskurzaną kurtkę i torby podróżne. Bergman nawet nie podziękował swojemu rozmówcy za uzyskaną informację. Po prostu odwrócił się bez słowa i odszedł. Podróż na plażę zajęła mu 20 minut, ponieważ autobus z godziny 14.40 kursował okrężną trasą. 15. Bergman wysiadł na przystanku przy hotelu Yitzkantry, oddalone od plaży o zaledwie 400 metrów w linii prostej. Nikt z hotelowej obsługi nie zapamiętał siwo włosego mężczyzn w okularach, ubranego w skórzaną kurtkę i trzymającego w dłoniach dwie torby podróżne oraz fioletową reklamówkę. Kamery nie zarejestrowały, aby człowiek ten korzystał z tamtejszej toalety czy hotelowego baru. Choć zwykle jest to pierwsza rzecz, jaką robią pasażerowie wysiadający z autobusu. Dalsze ruchy Pitera Bergmana policjenci ustalili na podstawie zeznań naocznych świadków, którzy tamtego po południa i wieczoru widzieli go na plaży lub wydawało im się, że go widzą. O 16. szedł po plażę, a przy sobie miał tylko przewieszoną przez ramie mniejszą torbę. O 17. widziany w pobliżu klubu jachtowego przy plaży. Krótco po 21. zauważony na plaży. Niusł ze sobą jakiś przedmiot, którego obserwującego kobieta nie potrafiła zidentyfikować. Koło 22. obserwująca zachód słońca Para widziała starszego siwo włosego mężczyznę wchodzącego do wody. Nogawki spodnie miał podwinięte do kolan. Ubrany był w czarną kurtkę, trzymał dłonie z plecione za plecami. Zdaniem świadków wykonywał w tym czasie, jak sami to określili, dość dziwne ruchy. Każdy swój krok stawiał bardzo ostrożnie, jakby zastanawiał się przez krótką chwilę przed każdym postawieniem stopy w wodzie. Pół godziny później zaczął się przyplływ. Wtedy widziano go na ścieżce w pobliżu plaży. Miał ze sobą tylko fioletową reklamówkę. Było to pierwsza obserwacja z plaży mówiąca, że Bergmann miał założone okulary. O 23. szedł w kierunku plaży z fioletową plastikową torbą w ręku. Kilka minut później usiadł na ławce, tuż przed plażą. Założył okulary i w ogromnym skupieniu wpatrywał się w ocea. Quadran z później znów stał na plaży.

[Transcript] Kryminatorium / 14 lat temu na plaży odkryto zwłoki. Kim był ten człowiek? | 280. VIDEO PODCAST

Ta ostatnia obserwacja, dokonana przez świadków, pochodziła z godziny 23.50. Siwo włosy mężczyzna szedł w pełnym ubraniu plażą, tuż przy wodzie. W dłoni trzymał foliową torbę. Mijająca go para uprzejmie się z nim przywitała, na co on nawet nie spojrzał w ich stronę, jedynie skinął głową w odpowiedzi, nie wypowiadając przy tym ani jednego słowa. Wtedy po raz ostatni widziano go żywego. Na goranka odkryto jego martwe ciało. Gdy zabrano jego ciało, by przewieźć do miejsc i kostnicy, funkcjonariusze gardy pozostali na zamkniętej tego dnia plaży. Jeszcze przez kilka następnych godzin skrupulatnie zabezpieczali wszelkie możliwe ślady. Początkowo sprawa wydawało im się dość banalna, a ustalenie prawdy o tym człowieku miało być tylko kwestią czasu. Jednak im dłużej trwało policyjne śledztwo, tym więcej pojawiało się wątpliwości. Na kamieniu w pobliżu plaży znaleziono stos ubrań. Pasowały do opisu świadków na temat odzieży, jaką miał na sobie tego dnia samotny siwo włosy mężczyzna. Wyglądało na to, że zdjął buty, a później skarpetki. Następnie skarpetki włożył do butów, a te do spodni. Na samym wierzchu położył starannie złożoną skórzaną kurtkę. Wśród jego rzeczy brakowało nie tylko portfela czy dowodu tożsamości, ale także jego okularów oraz niebieskiej koszuli z długimi rękawami, którą miał na sobie, gdy opuścił hotel. Nigdzie nie było też jego torby na ramie ani fioletowej reklamówki, o której wspominali świadkowie, a którą wcześniej uwieczniły kamery monitoringu. Tych przedmiotów nigdy nie odnaleziono. Nie wiadomo, więc czy zostały one przez kogoś skradzione, zanim na miejsce przyjechała policja, czy może Bergman sam się ich pozbył na krótko przed swoją śmiercią. To kolejna zagadka, która do tej pory nie doczekała się rozwiązania. Podobnie jak kwestia zakupu przez niego znaczków pocztowych. Śledczym nigdy nie udało się dotrzeć do żadnych osób, które otrzymały list od tajemniczego mężczyzny. Po opublikowaniu w mediach wizerunku Bergmana nie zgłosił się nikt z jego rodziny lub znajomych. Tak jakby mężczyzna ten nie miał na tym świecie nikogo blistiego. Nikt nie odebrał też jego ciała. Jedną z teorii, jaką wysnuli policjanci, była tam mówiąca, że umierający Nara Peter przybył do miasteczka, aby tam pożegnać się z życiem na własnych zasadach. Czy dlatego wysłał listy do konkretnych osób, w których, jak spekulowano, zawarł ostatnie pożegnanie? Być może pierwotnie chciał się utopić. Dlatego kręcił się po plaży późnym wieczorem, czekając na przywływ.

Jednak w nieoczekiwanym momencie,
być może, gdy wszedł do zimnego oceanu,
doznał ataku serca i zmarł, zanim jego ciało znalazło się pod wodą.
Gdy nastąpił odpływ, jego zwłoki zostały odkryte na piasku.
Kogoś z jego bliskich trzeba było poinformować o jego śmierci.
Tylko kogo?
Świadkowie twierdzili, że mówił po angielsku z wyraźnym akcentem
wskazującym na kraj niemieckojęzyczne.
Sam twierdził, że mieszka w Austrii.
Ale czy faktycznie stamtąd pochodził?
Adres, który podał w formularzu meldunkowym nie istniał.
Bergmann podał nie tylko złą ulicę,
ale także pomylił kody pocztowe,
które w Austrii są ściśle przepisane do danego kraju związkowego.
Czy ich nie znał?
A może celowo popełnił ten błąd?
Jego nazwisko nie figurowało w żadnym wykazie lotów do Wielkiej Brytanii.
Wprowadzono jego twarz do programu rozpoznawania twarzy pasażerów brytyjskich lotnisk,
także bez rezultatu.
Założono więc, że do Anglii przybył eurotunelem z Francji,
a później promem dostał się do Irlandii Północnej.
Stamtąd autobusem dojechał do Republiki Irlandii.
Nic nie wskazywało także na to,
że ktoś posługujący się tożsamością Petera Bergmana z Wiednia,
kiedykolwiek przebywał w Irlandii przed rokiem 2009.
Po kilku miesiącach intensywnego śledztwa,
policjanci coraz bardziej skłonni byli uwierzyć w to,
że człowiek ten nigdy nie istniał.
Odrzucono również teorię mówiącą, że Wiedeńczyk mógł być szpiegiem.
Co prawda odcięte metki zachęcały do wysuwania takich hipotez.
Podobnie jak miało to miejsce w przypadku słynnej sprawy kobiety z Izdal.
Swoją drogą o niej także robiłem materiał.
Link zostawiam w opisie.
Ale w przypadku ubrań Petera Bergmana wyglądało to nieco inaczej.
Nie wszystkie metki zostały przez niego usunięte w całości.
Poza tym znaki producenta wciąż widoczne były na jego odzieży.
Choć od jego śmierci minął już ponad 14 lat,
ubrania Bergmana do dziś przechowywane są na posterunku Gardewslaigo.
DNA tajemniczego mężczyzny trafiło do bazy danych interpolu.
Jego twarz widnieje w niezliczonej ilości internetowych artykułów.
Powstał nawet irlandzki film dokumentalny opowiadający o jego ostatnich dniach.
A mimo to na policję wciąż nie zgłosił się nikt, kto by go rozpoznał.
Od tego czasu powstało wiele teorii i hipotez, które jednak nie wniosły do sprawy niczego

odkrywczego.

Jak ta, która twierdziła, że człowiek ten był synem nazistowskiego zbrodniarza,

który próbował się ukryć w Irlandii przed zemstą potomków ofiar Holokaustu.

Jego ciało zostało pochowane na cmentarzu komunalnym w Sligo.

Spoczął w nieoznaczonym grobie, opłaconym przez Publiczny Zarząd Służby Zdrowia.

Choć obecnie śledztwo w jego sprawie jest zawieszona,

Irlandcy policjanci nadal nie tracą nadziei na to, że w końcu uda im się tę zagadkę rozwiązać.

Oni sami nazywają zawieszenie grą na przeczekanie.

Porównują to do komputera, który znalazł się w trybie uśpienia,

ale wystarczy tylko jeden ruch myszką, aby komputer znów zaczął pracować.

Mocno wierzą, że któregoś dnia pojawi się ktoś, kto delikatnie poruszy tę myszką

i opowie im prawdziwą historię Peter Bergmann, człowieka, który wybrał ich malownicze miasteczko na swoją śmierć.

Źródła wykorzystane do stworzenia materiału.

Film dokumentalny zatytułowany The Last Days of Peter Bergmann

wyprodukowany przez studio The Irish Film Board w roku 2013.

Artykuł The Unsolved Mystery of Peter Bergmann opublikowany na stronie The Irish Times.

Artykuł A Lonely Sligo Death Still Shrouded in Mystery opublikowany na stronie The Irish Time.

Artykuł Hotel Mysteries Sligo City Hotel and Peter Bergmann opublikowany na portalu Mediumcom.

Artykuł The Peter Bergmann Case Will It Ever Be Soft opublikowany na portalu The Crime Wire.

Artykuł The Man Who Deleted His Past Before He Was Found Dead opublikowany na portalu

Vicecom.